

GONIEC OBOZOWY

WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK II W OBOZIE, DNIA 6 SIERPNIA 8(24)

WZNAWIAMY „GOŃCA"...

Elgg, dnia 12 lipca 1941.

Dzięki słusznej i pożądanej decyzji Władz Internowania „Goniec Obozowy" znowu rozpoczyna swą pracę.

Fakt ten musi być przez nas należycie oceniony.

Rok minął, odkąd z dala od kraju, z dala od rodzin i bliskich tworzymy na internowaniu jedną wielką, polską żołnierską rodzinę.

Wspólne są nasze bóle i troski, wspólne tęsknoty i pragnienia, wspólny obowiązek wytrwania.

Bierzemy konieczny udział w pracach gospodarczych gościnnej Szwajcarii.

Rozproszeni w tym celu, w niewielkich grupach, często w pojedynkę, odczuwamy dotkliwy brak tej najmocniejszej i wypróbowanej łączności duchowej, jaką jest słowo pisane w ojczystym języku.

Ograniczona ilość posiadanych książek i spóźnionych numerów wydawnictw polskich za granicą tworzy lukę, którą może i musi zapełnić nasze wewnętrzne pismo internowanych „Goniec Obozowy".

Jeżeli stosując się lojalnie do praw gościnności i wykorzystując dotychczasowe doświadczenia redakcja odpowie w wynikach swej pracy żądaniom i zainteresowaniom Czytelników —

jeżeli w największej liczbie poprzemy nasze pismo przez współpracę i prenumeratę —

jeżeli „Goniec Obozowy" dotrze w wystarczającej ilości do wszystkich obozów i miejscowości internowania

i jeżeli po każdy nowy numer wyciągną się spragnione ręce — cel ten zostanie osiągnięty.

DOWÓDCA DYWIZJI

PRUGAR-KETLING
generał brygady

...był powiększycielem polskości



Popiersie IGNACEGO PADEREWSKIEGO
dłuta szwajcarskiego rzeźbiarza
Alfonsa Maag'a

Urodził się 18. 11. 1860 r. w Kuryłówce, na Podolu. Konserwatorium warszawskie ukończył mając lat 18.

Pierwszy występ w Wiedniu, w r. 1887, oraz dalsze w Paryżu i w Londynie — wysuwają Go na czoło najznakomitszych pianistów świata. W r. 1891 zbiera pierwsze laury w Ameryce Półn., w r. 1904 koncertuje z niemniejszym powodzeniem w Australii.

W r. 1910, w pięćsetną rocznicę zwycięstwa polskiego pod Grunwaldem, ofiarowuje Krakowowi wspaniały pomnik króla Władysława Jagiełły.

W okresie pierwszej wojny światowej rozwija żywą akcję polityczno - propagandową w krajach koalicyjnych, stoi na czele Komitetu Pomocy dla Ofiar Wojny w Polsce oraz jest jego delegatem na Amerykę. Po odzyskaniu niepodległości zostaje premierem pierwszego rządu polskiego i ministrem spraw zagranicznych, reprezentując Polskę na kongresie wersalskim; przez dłuższy okres czasu jest delegatem Polski w Lidze Narodów.

Później — usuwa się z życia politycznego i w zaciszu pięknej przyrody w Szwajcarii poświęca się muzyce.

Natychmiast po wybuchu obecnej wojny powraca znowu do patriotycznej działalności: zostaje honorowym prezesem Polskiej Rady Narodowej, w końcu zaś r. 1940 wyrusza do Ameryki, ażeby podjąć tam na nowo misję polityczną, pełnioną tak skutecznie w okresie wojny poprzedniej.

Zmarł w Stanach Zjednoczonych w dniu 29 czerwca 1941 r. w wieku lat 81.

Spuścizna muzyczna Wielkiego Zmarłego liczy 30 utworów z operą „Manru" (oparta na tle powieści Kraszewskiego „Chata za wsią") i koncertem fortepianowym A — mol na czele.

Przez całe swe życie ujarzmiał i zdobywał serca dla sprawy polskiej.

Nie tylko jako artysta, największy spośród największych, prezentujący w muzyce — z tak nieodgadnionym dotychczas mistrzostwem — całemu światu nieprzebrane bogactwa duszy swego narodu, ale też jako człowiek, którego prawość i wielka, miłująca wszystko co sprawiedliwe i czyste, prostota — sprawiły, że, gdziekolwiek się znalazł, czczony był i wynoszony ponad najmożniejszych i najsławniejszych.

"W szeregu największych pianistów na przełomie XIX i XX wieku — pisze o Paderewskim „Neue Zürcher Zeitung" z dn. 1. VII. 41 — wyrasta ponad innych nie tylko przez szlachetność swej postaci, ale przede wszystkim przez swoją ludzką, muzykalną, kunsztowną sztukę wielki ten Polak."

„Paderewski zmarł" — notuje G. Doret w „Gazette de Lausanne" z tegoż dnia — i, przygnębiony, jakby płakał za swoim współziomkiem, kreśli świetną sylwetkę Zmarłego, którego zwykliśmy nazywać mistrzem, a którego zgon — mimo zgrozy rozpętanej wojny — wstrząsnał całym kulturalnym światem. Dla świata tego bowiem Paderewski nie był tylko wielkim muzykiem, świat nazwał Go też — i słusznie — Wielkim Polakiem.

Bo żył i pracował — dla Polski.

Szedł do Niej poprzez muzykę, jakby urzeczony męczeńską przeszłością i teraźniejszością swego narodu. Płakał i skarżył się przed światem — ten Wielki Jałmużnik Polski cierpiącej — ale też ciskał weń gromy nabrzmiałych bólem tonów, apelując o sprawiedliwość dla ojczystej swej ziemi i swoich współbraci.

Gdy nadeszły brzemienne dla nas w skutki lata 1918/19 — Paderewski zamyka fortepian i, jako jeden z pierwszych, przybywa do kraju, któremu służy dopóty, dopóki ojczyzna tej służby jednego z najwierniejszych synów potrzebuje. Potem wyjeżdża za granicę, gdzie — w Europie czy w obu Amerykach — nigdy nie przestaje pełnić roli niemianowanego przez nikogo, ale godnego ambasadora polskości.

Ale oto znowu po dwudziestu latach „musi ten człowiek — cytujemy wspomniany już wyżej artykuł „Neue Zürcher Zeitung" — znieść ogrom bólu na widok upadku młodego państwa. To było głównie przyczyna osłabienia serca żarliwego Patrioty, serca, które teraz bić przestało."

Wydaje się, że wśród ogromnej ilości wspomnień o Wielkim Zmarłym, które wypełniły prasę całego świata, najserdeczniej — obok amerykańskiej i angielskiej — pisze o Paderewskim prasa szwajcarska.

Bo też Szwajcarię darzył wielki ten artysta szczególną miłością.

Już od r. 1900 staje się bowiem dlań drugą ojczyzną. Wtedy to po raz pierwszy spędza swój krótki odpoczynek w Riond-Bosson, pod Morges, dokąd później stale powraca i skąd w końcu ub. r. — posłuszny nakazowi służby narodowej do końca — wyjeżdża w swoją ostatnią podróż do Ameryki.

„Chciałbym jeszcze powrócić i tutaj umrzeć“ — miał powiedzieć do otaczających, żegnając ziemię helwecką.

Niestety, los chciał inaczej. Pierwszy koncert Paderewskiego w Szwajcarii miał miejsce 22. III. 1904 r. w Zurychu. Oto co pisała prasa szwajcarska o Mistrzu w związku z tym koncertem:

„Paderewski był mistrzem na miarę olbrzymów, którzy, jak ten wielki Polak, stają się tytanami twórczości. Paderewski grał samodzielnie, głęboko odczuwając muzykę, zawsze fascynująco, zawsze porywając swoim mistrzostwem słuchaczy.

Jako interpretator Szopena, Paderewski był niedościgniony — w porywającym odzwierciedleniu najgłębszych tajników sił natury i ludzi w ogóle oraz poezji duszy swego narodu w szczególności“.

Istotnie, rzadko który z Polaków, obok Szopena, Curie-Skłodowskiej i Piłsudskiego doznawał jeszcze za życia takiego powszechnego hołdu i uznania, jak Paderewski. Ale bo też żaden chyba inny tak świetnie jak On nie reprezentował wobec obcych bogatej kultury naszej Ojczyzny.

Cały świat cywilizowany schyla kornie czoła przed Jego trumną, trumną wielkiego muzyka i Wielkiego Polaka, który pochowany został tymczasowo w Arlington (USA).

Rząd polski, w uznaniu wielkich zasług Zmarłego, który poświęcił Polsce całe życie i wreszcie - mimo sędziwego wieku i steranego zdrowia — podjął dla Ojczyzny niebezpieczną podróż do Stanów Zjednoczonych — uznał Go za żołnierza Rzeczypospolitej i udekorował chwalebnym odznaczeniem bojowym — Virtuti Militari.

Ignacy Paderewski był Powiększycielem Polskości.

Duch Jego zostanie zawsze z nami.

OD REDAKCJI

Związkowy Komisariat dla Spraw Internowania, dobrze rozumiejąc że tu na wygnaniu *potrzeba* nam słowa pisanego w ojczystym języku, zarządził, *na wniosek naszego dowódcy dywizji*, ponowne wydawanie *„Gońca Obozowego“*, który oto zjawia się przed Wami po 4-miesięcznej przerwie.

Redakcja, w składzie znacznie odnowionym, postara się dać wyraz nabytemu poprzednio doświadczeniu i życzeniom Czytelników w miarę jak na to pozwolą warunki. „Goniec“ przeznaczony jest w zasadzie dla szeregowych i podoficerów, będzie więc dbać o to, aby pisać w sposób przystępny i zajmujący — nie zapominając o sprawach, które szczególnie obchodzą naszych kolegów z emigracji. Celem tego pisma jest *wzmacnianie naszej wspólnoty duchowej i koleżeństwa* przez dzielenie się wspomnieniami, troskami i obecnym życiem, jako też *krzepienie na duchu* dla przetrwania w naszym niełatwym położeniu.

Pisać będziemy dużo zarówno o Polsce jak o Szwajcarii, o Francji i o wydarzeniach i sprawach światowych. Wiemy, że większość z Was nie ma ani czasu ani sposobności czy możności słuchania radia lub czytania tutejszych gazet, więc „Goniec Obozowy“ streści dla Was to wszystko, co ważniejszego stało się na świecie za ostatnie 2 tygodnie.

Liczymy przy tym na szeroką *współpracę* z Waszej strony, nadmieniając, że wykorzystamy najpierw te z poprzednio nadesłanych materiałów, które nie straciły jeszcze aktualności.

„Goniec Obozowy“ bedzie obecnie *dwutygodnikiem* o 12 stronicach, ukazującym się stale z datami 1 i 15 każdego miesiąca; następny numer wyjdzie więc 15 sierpnia. Kolportaż oparty jest na zasadzie obowiązkowej prenumeraty przez oficerów (25 ct.) i podoficerów (10 ct.) oraz na bezpłatnym rozdawnictwie dla pewnej ilości szeregowców, *przeważnie chorych i niezdatnych do pracy*. Mamy jednak nadzieję, że jak najwięcej strzelców, mających obecnie stały zarobek, *zapisze się na stałych prenumeratorów*, choćby np. po dwóch na 1 egzemplarz; przecież to ma być Wasze pismo, na które chyba warto wydać tych 10 czy 5 rapów co 2 tygodnie. Apelujemy do Was, żołnierze, abyście nie tylko poparli „Gońca“ w większych skupiskach, ale też dali znać o nim rozproszonym na odludziu kolegom, do których mogą nie dotrzeć wezwania skierowane drogą służbową. Trzeba zaznaczyć, że tak niska cena umożliwiona jest przez bardzo duży zasiłek Komisariatu Internowania jako też przez wyższą opłatę ze strony pp. oficerów, w których imieniu zaakceptował tę zasadę p. generał *Prugar-Ketling*. Wiemy zresztą, że nikt z „obciążonych“ nie będzie tego traktował jako jakiegoś narzuconego przymusu, lecz jako zrozumiały moralny obowiązek poparcia i pokrycia części kosztów pożytecznej dla nas imprezy, wynikającej z życzliwości p. Komisarza Związkowego.

REDAKCJA

W 650-letnią rocznicę

„In nomine Domini, Amen. Honestati consulitur et utilitati publicae providetur“... Tymi słowami rozpoczyna się najważniejszy akt dawnej Szwajcarii, tzw. Bundesbrief, datowany “anno Domini MCCLXXXX primo. Incipiente mense Augusto“, tj. z początkiem sierpnia 1291 r. Wskutek tego w roku bieżącym 1 sierpnia święciła Szwajcaria 650-lecie założenia swego Związku.

Spisanie tego dokumentu zbiega się z okresem dziejów, gdy państwo niemieckie ulegać poczęło wewnętrznemu rozkładowi i przybierającej słabości. Silne i bogate rody książęce podstępem i siłą sięgały po władzę nad obcymi ziemiami. Związki mieszczan w obwarowanych i uzbrojonych miastach oraz włościanie w otwartym polu ze zmiennym szczęściem stawiali im opór, aby wywalczyć dla siebie prawo do własnych rządów i politycznego samostanowienia. Te wolnościowe ruchy ludowe, które objęły wówczas szeroki obszar Europy, wkrótce upadły wszędzie pod pięścią książęcej przemocy i pod naciskiem wielkich państw. Jako trwałe, zdolne do życia, okazały się one tylko na obszarze Alp.

Obok przełęczy Gotthard, która pomogła dotychczas niezagospodarowanym obszarom uzyskać ogromne znaczenie komunikacyjne i u jej północnego podnóża, powstał w 1291 r. mały, ale silnie zwarty pra-szwajcarski związek.

Liczne podania ludowe oplotły ten fakt szczegółami, których nie przekazała nam historia. „Als Demut weint und Hochmut lacht, da ward der Schweizerbund gemacht“. Gdy płakała pokora, a śmiała się pycha, związek szwajcarski został utworzony... Po jednej stronie mocarstwowe dążenia Habsburgów z drugiej naród gmin leśnych z wiarą w swe dobre prawo. Austria nadsyła obcych zarządców do kraju, Gesslera, Landenberga. Ciemięzcy, którzy byli dla ludzi z dolin plagą, krzyczącą o pomstę do Boga — i ciemiężeni, a butni i niezłomni: Heinrich an der Halden, Werner Stauffacher, Tell. Aż przebrała się miara i dzielny Wilhelm Tell zastrzelił znienawidzonego Gesslera, a 33 mężów szwajcarskich na łączce Rütli, do dziś będącej miejscem pielgrzymek całego narodu, zaprzysięgło spisek dla zgniecenia wroga: „Chcemy być jednym narodem braci, których nie rozłączy żadna bieda ani niebezpieczeństwo. Chcemy być wolni, jak wolnymi byli nasi ojcowie. Lepiej zginąć, niż żyć w niewoli. Chcemy ufać najwyższemu Bogu i nie bać się przemocy ludzkiej“.

Jest w rękach naszych czasów dokument, Bundesbrief z 1291 r., przechowywany w archiwum w Schwyz.

Przypatrzmy się jego postanowieniom, zaopatrując je dla przejrzystości w punkty.

1. „W Imię Boga Amen. Jest stosownym i zgodnym z ogólnym dobrem, aby umowy utrwalone zostały w stosownym czasie, pokoju i spokoju. Podaje się wobec tego wszem wobec do wiadomości, że mężowie doliny Uri i gmina doliny Schwyz i gmina ludzi Unterwalden — niższej doliny, w uwzględnieniu niebezpiecznych czasów i aby się moc samemu i swych najbliższych lepiej bronić i zachowywać w należytym stanie, przyrzekli sobie w dobrej wierze stać z pomocą, radą i przychylnością w stosunku do osób i rzeczy wewnątrz i zewnątrz dolin, wszystkimi siłami i wysiłkami przeciwko pojedyńczemu i każdemu, któryby im lub każdemu z nich, osobom czy rzeczom, ze złą wolą czynił gwałt, krzywdę lub niesprawiedliwość“.

2. „I przyrzeka każda gmina drugiej w każdym takim wypadku przyjść z pomocą i gdzie będzie potrzeba, na własny koszt, zależnie od okoliczności, odeprzeć najazd wroga i pomścić obelgi pod mocą przysięgi i odnowienia starego związku przez niniejszy dokument“.

3. „Wszystko z tym, że każdy według swego stanu powinien swemu panu słusznie być poddanym i służyć mu“.

4. Także wspólnie uradziliśmy i zarządziliśmy, że w wymienionych dolinach nie uznajemy i nie przyjmujemy żadnego sędziego, któryby urząd swój za jakąkolwiek cenę lub pieniądze kupił lub nie był naszym krajanem“.

5. „Jeżeli między związkowcami powstaną spory, powinni wystąpić spomiędzy nich rozumni, aby spór między partiami załagodzić, tak jak się będzie im wydawało słusznym, a gdyby część takim zarządzeniem pogardziła inni związkowcy będą im przeciwni“.

6 „Jest prawo między związkowcami: kto drugiego podstępem lub bez powodu zabije, ten, skoro się go uchwyci, winien stracić życie, o ile nie udowodni swej niewinności. Gdy złoczyńca ucieknie, nigdy nie wolno mu będzie powrócić. Kto jednak takiego przyjmie lub ochroni, zostanie z dolin naszych wygnany, dopóki go związkowcy dla dobrych powodów nie zawołają spowrotem. Kto jednak naszemu związkowcowi w dzień lub nocy przyczyni szkody przez podpalenie, nie może być przyjęty jako nasz krajan. Kto takiego złoczyńcę ochrania w obrębie naszych dolin, ten powinien poszkodowanemu zwrócić szkodę. Jeżeli związkowiec zrabuje lub uszkodzi własność drugiego, to dobra winnego, w obrębie dolin będące, mogą być użyte na odszkodowanie“.

7. „Wyżej napisane i postanowione, ponieważ dla ogólnego dobra zostało powzięte, powinno, z pomocą Boga, trwać wiecznie. Ku świadectwu tego, na życzenie wyżej wymienionych, dokument niniejszy został sporządzony i pieczęciami trzech wyżej wymienionych gmin i dolin zaopatrzony. Stało się w roku pańskim 1291 z początkiem sierpnia".

Treść dokumentu wskazuje (w pkc. 2.) na starszy związek. Przypuszcza się, że zawarty on być mógł około 1240 r. Ślad jednak z niego żaden nie został. Prawdopodobnie treść zachowanego dokumentu została powtórzona z poprzedniego i tylko jedno miejsce, mówiące o obcych sędziach, zostało na nowo dodane. Dokument sam, którego pierwsze i ostatnie słowa odtwarzamy na rysunku, zaopatrzony jest pieczęciami trzech gmin. Na pierwszym miejscu wisiała (zginęła z biegiem czasów) pieczęć gminy Schwyz. Z pewnością więc mężowie tej gminy byli przodującymi w staraniach o utworzenie związku. Z całą więc słusznością nazwa i herb jej przeszedł na cały związek i z niego wyrosłe dzisiejsze państwo szwajcarskie.

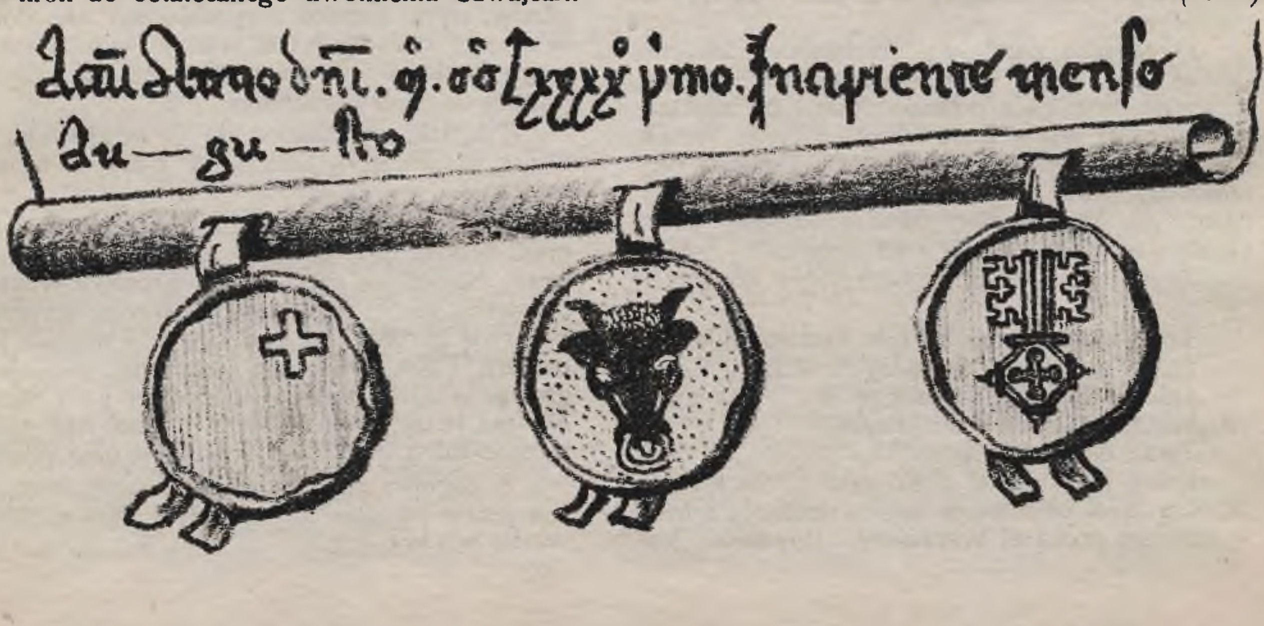
Gdy zastaniawiamy się nad postanowieniami tego dokumentu, uderza nas połączenie pewnego umiarkowania ze śmiałością. Gminy obiecują sobie pomoc przeciwko każdemu wrogowi, nie wyłączając nikogo, nawet cesarza i kościoła. Pomoc tę mają dawać wszystkie gminy na własny koszt, przy czym nie przewiduje się żadnej jakiejś specjalnej wspólnej organizacji wojskowej. Bardzo mądrze związkiem objęci są wszyscy mieszkańcy, bez względu na to czy są to ludzie stanu wolnego czy nie. Ludzie niewolnego stanu powinni służyć swemu panu, jednak w pierwszym rzędzie są oni członkami nowego związku. W ten sposób władza panów zostaje zepchnięta do stanowiska drugorzędnego, co nie mogło im się spodobać i przeciwko czemu będą napewno działać. Postanowienie to jest próbą wyłomu w dotychczasowych stosunkach. Twórcy związku poszli jeszcze dalej. Zobowiazując się do nieuznawania obcych sędziów, uderzyli w prawo państwa niemieckiego, stawiając pierwszy krok do ostatecznego uwolnienia Szwajcarii z obcej władzy i uzyskania suwerenności w 1648r.

Postanowienia dotyczące wewnętrznych stosunków położyły podwaliny pod państwo związkowe, które wnukowie twórców związku rozbudowali w naszym stuleciu. A więc: sądowe rozstrzyganie sporów i egzekucja przez związek w razie potrzeby na opornych przeprowadzana, czy to na jednostkach czy to całych gminach, ograniczenie niezależności poszczegolnych gmin — członków związku, wspólność głównych zasad prawnych w cięższych wypadkach, jak zabójstwo, wspólne prawo obywatelskie, które przez dokonanie hańbiącego czynu można było utracić. Dla prawa cywilnego: zasada, że dobra winnego mogą być zajęte na odszkodowanie oraz możność wykonywania wyroków przy pomocy związku.

Nic dziwnego, że na takich głęboko pomyślanych zasadach musiało się rozwinąć, w dalszym biegu dziejów, państwo wolne. Albowiem związek ten stał się początkiem dzisiejszej Szwajcarii.

Znaczenie tego związku leży też nie tylko w jego założeniu, ale i w tym, że przetrwał do dzisiejszych czasów. Cały rozwój tego związku, od trzech sprzysiężonych praszwajcarskich miejscowości, do dzisiejszych 22 związkowych, konstytucją związanych, kantonów, jest dziejami federacji. W tej związkowej istocie leży siła dzisiejszej wspólnoty szwajcarskiej. Ale leży też w niej i jej dzisiejsze ograniczenie. Związek szwajcarski zabezpieczył sobie w walkach z Austrią, Burgundią i Niemcami obszar między Alpami, Renem a Jurą i na tym się ograniczył. Poniechał rozszerzania się kosztem swego otoczenia, czego też następstwem jest tradycyjna polityka neutralności. Nie zrezygnował jednak z koncentracji tych sił dla wzrostu ku wewnątrz, dając historii szwajcarskiej treść: w i e l k o ś c i w m a ł y m.

(a. w.)





PRZEDPOLE

OPOWIADANIE, WYRÓŻNIONE I. NAGRODĄ NA WIOSENNYM KONKURSIE „GOŃCA OBOZOWEGO"

O godzinie 22 stoimy. Dwa równe szeregi, 250 ludzi. Hełmy, tornistry, łopatki, mauzery. Nowe, masywne mauzery.

250 ludzi. Niedobitki młodzieży warszawskiej. Stoimy.

Po drugiej stronie ulicy trzeszczy paląca się kamienica. Jest jakaś przerwa w działaniu artylerii niemieckiej. Od Żoliborza nadlatuje odgłos krótkich serii c. k. m-ów. Światło pożaru rozświetla mrok.

W dowództwie stuknęły drzwi.

Zą chwilę przemawia major.

„Żołnierze"...

Zupełnie niepotrzebnie. I tak po każdym chodzą dreszcze. Nie ze strachu. Z ogromnej prawdziwości chwili. Ze świadomości nabitego karabinu... czterech c. k. m-ów w kompanii... ciężaru ładownic.

*

Artyleria zaczęła. Zwykły jękliwy oddźwięk przelatujących pocisków. Gdzieś w ciemności wybuchy.

Idziemy gęsiego, jeden za drugim. Ostrożnie. W zupełnych ciemnościach wymijać trzeba gruzy rozwalonych domów, w asfalcie wyrwy od pocisków.

Przez plac Zamkowy przelatujemy kłusem. Gdzieś nad nami, w powietrzu, rozrywają się szrapnele. Spadające odłamki bębnią po dachach i bruku. Jest jasno. Stare Miasto płonie. Wynik dzisiejszej popołudniowej wizyty samolotów niemieckich. Most Kierbedzia cały. Parę w nim dziur, ale to nic nie szkodzi. Idziemy dalej. Około dwunastej jesteśmy na miejscu.

Za pół godziny urządzamy się w okopie.

*

To już drugą noc na tym samym miejscu. Dzień minął bez specjalnych wrażeń.

Oni trochę strzelali, trochę my. Taka zwykła „kurtuazyjna" wymiana strzałów.

Teraz wali artyleria.

Przed nami widać błyski odstrzałów, którym za parę chwil odpowiada odgłos detonacji gdzieś w centrum płonącej Warszawy. Powietrze jest wprost rozedrgane od gwizdu przelatujących nad nami pocisków. Poważnie się boję, że mam wszy. W ciągu dnia parę razy musiałem się drapać, ale nie zwróciłem na to większej uwagi. Teraz sytuacja staje się poważna... Zachodzi ogromna dysproporcja pomiędzy ilością swędzących miejsc a ilością danych mi do obrony rąk. Zmęczenie przemaga. Siedząc na plecaku, zasypiam.

*

Leżę płasko, przywarty do ściany okopu. W ustach, w nosie, za koszulą pełno piasku. Żeby to szlag trafił! Już nam wybili coś około trzydziestu. Walą od godziny. Jeden pocisk za drugim. Co tam jeden za drugim... Całymi pękami nadlatują! Gwizd, przerywany wybuchami, ogłusza. Wydaje mi się, że każdy ten gwizd idzie na mnie. W powietrzu tylko piasek. Cholera jasna z tym karabinem! Już nie wiem, jak mam go zakrywać. Pluję czarną od ziemi śliną. Papieros ma posmak błota. Walą coraz więcej.

Jest jakaś ósma. Ranna wizyta w Warszawie zaczęta. Rozwalają nasze zaplecze. Wyraźnie stąd widać nurkujące na Grochów maszyny. Fontanny murów strzelające w górę. Okropny, głuchy, ciężki grzmot rozpadającego się domu. Wariujące na dachach c. k. m-y. W wyniku fałszywego rozkazu nie ma prawie działek przeciwlotniczych, straży pożarnej.

Tak, tak, wyewakuowały się w kierunku na Mińsk Mazowiecki, Lublin, w nocy z 6 na 7 września.

Mam niesłychane szczęście. Leżący obok mnie Staszek już odszedł. Krzyknął tylko „cholera!" Nawet nie cały wyraz. Doszedł tylko do „choler"..., to „r" przedłużyło charczące wypluwaną krwią gardło. Już leży cicho. Zabieram jego papiery. Fotografie Krysi zostawiam mu... Ja za głowę, Władek zą nogi - wynosimy go z okopu. Nie ma tu za dużo miejsca. Dzisiaj nad ranem jeszcze jedna kompania przyszła na nasz odcinek.

Z pagórka na lewo zagrał karabin maszynowy. Jedzie po linii. Zatrzymał się. Wraca. Wiu!... wiu!... wiu!...

Podchwyciły to inne. Wali ich już coś ze sześć. Artyleria powoli milknie. Jakiś dźwięk podrywa mnie. Przyłącza się jeszcze parę c. k. m-ów. Nasi próbują odpowiadać.

Dźwięk rośnie.

Same już tylko maszynki rżną...

*

Wyłoniły się trochę z prawa.

Na ukos.

Pięć przysiadłych do ziemi, plujących na nas swym ogniem tankietek. Nie widzę wyraźnie, ale tak mi się zdaje, że za nimi wali piechota.

Nasi „benzyniarze“ czekają. Mają ich wspierać trzy plutony. Tymczasem strzelamy.

Tak, to piechota!... Walimy do nich tak szybko jak tylko można. Nie... To ich nie zatrzyma! Już wiemy, co będzie. Ostrożnie odpinam granaty. Jeden zabiera Władek. Tak sobie, machinalnie, badam czy bagnet ma luz w pochwie. Na razie nic nie robię. Zamek diabli wzięli. Piasku — do cholery!... Nasze działka przeciwczołgowe przemówiły. Mamy dwa. Nie trafili.

A oni walą na pełnym gazie.

Odstrzał... Pierwszego zarzuciło. Stanął bokiem i nic.

Inne jadą dalej.

„Bagnet na broń!“ Jakoś tak miękko w kolanach i te przeklęte dreszcze. Zupełnie poomacku zalazł grot na karabin.

Nowy rozkaz wyrzucił mnie z okopu. Po pięciu metrach — „padnij!“. Cholerny ostrzał... Kula za kulą bzyka koło uszów. Do najbliższego czołgu 80 metrów. Obok mnie „benzyniarze“. Bez broni. Tylko butelki z benzyną. Skokami idziemy. Na lewym skrzydle słychać pierwsze wybuchy granatów. Z naszej gromady paru już nie wstaje do następnego skoku. Walą do nas z tych 25-strzałowych pistoletów maszynowych. Nadjeżdżająca tankietka praży swoim c. k.m -em, za nią dwa motocykle, też z maszynkami. Przebiegam z dziesięć metrów na ukos. Tu nie dla mnie robota.

Potężnym rozmachem wypuszczam pierwszy granat. Psiakrew — za blisko! Leżąc, kątem oka widzę, że jeden czołg już płonie. To „benzyniarze“...

Wysunięty więcej naprzód Rysiek rozpieprza motocykl. Następny mój granat wali w grupkę podrywających się Niemców.

O piersi jednego wyrżnął. Dwóch już nie wstało. Obok mnie widzę zamachnięte do góry w rzucie granatów ręce. Rzucam jeszcze jeden. Na więcej nie mam czasu.

Przysiadłego przed granatem do ziemi, przygważdżam bagnetem. Tak nieznacznie... oburącz. Za jego ciałem przypadam. Ta ich przeklęta broń maszynowa!... Dalej już nie idziemy. Zresztą nie ma poco. Dwie pozostałe tankietki półkolem wyrywają z powrotem.

My się cofamy.

Coraz mniej i mniej ludzi podrywa się do skoków. Nie atakują nas, ale walą z maszynek. Garstka nas już tylko wskakuje do okopu.

*

I znowu pociski gwiżdżą nad nami.

Jak i wczoraj — Warszawa to jeden płomień. Od czasu do czasu fontanna iskier. To granat wyrżnął w nadwątlone ogniem ściany.

Albo dach sie zawalił.

*

Różową łuną otulona Warszawo!
Zburzono twe serce, Zamek.
Gruzami poprzerzynano aleje i ulice.
Płomieniem i krwią spowito w purpurę.
Warszawo!...

W. K.

T. LENARTOWICZ

JAK TO NA MAZOWSZU

Aleksander Teofil Lenartowicz, urodzony 27 lutego 1822 r. w Warszawie, jako emigrant polityczny spędza całe życie za granicą. Mieszka w Paryżu, gdzie poznaje się z Adamem Mickiewiczem, następnie zaś osiada we Włoszech. W Bolonii wykłada historię literatury polskiej i słowiańskiej. Jest poetą i rzeźbiarzem. Przezwany „lirnikiem mazowieckim“, miał wpływ na twórczość M. Konopnickiej i J. Kasprowicza.

Po szerokim polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,
Kędy bielą płótna wesołe niewiasty.
Po łące stąpają bociany powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.
Po niebie obłoki jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe pod błękitem suną,
Na wodzie, na Wiśle, śród ciszy poranka,
Płynie łódź flisowska jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wioseł na falach i śmiechy i gwary.
Po boru jagody dziewczę rwie we wrzosie,
I śpiewa miłemu: pędź głosie po rosie —
Po długiej dolinie tęskne tony cieką,
I słychać piosenkę daleko, daleko...
I gdzie się obrócisz - nad Wisłą, nad Bugiem,
Brzmi nuta serdeczna, za bydłem, za pługiem,
Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju,
Jakby jedna dusza była w całym kraju.
Oj, śliczna to ziemia, to nasze Mazowsze!
I czysta tam woda i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze i dziewki kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi i niebo jaśniejsze,
Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha?
Gdzie mi się roześmieje tak raźno dziewucha?
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką łąkę cichą?
Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku?
Skąd wam modrej Wisły i białego piasku?
Serce moje, serce do tych lasów goni:
Do Wisły, do Wisły, — o tęskno mi do niej!...

T. Lenartowicz



Największe rzeczy dzieją się w tej chwili na olbrzymim froncie od Murmańska nad Oceanem Lodowatym — aż po Odessę, gdzie rosną morele i winogrona. Na tej linii,

która równa się odległości Warszawa-Madryt manewrują największe dotąd w historii szybkie armie pancerne i zmotoryzowane, toczą się walki, jakim równych nie było w dziejach. Armia Napoleona, słynna armia, która szła na Moskwę w niebywałej na owe czasy sile — liczyła co najwyżej pół miljona ludzi. Teraz

w jednej olbrzymiej bitwie między Białymstokiem i Baranowiczami straty w zabitych, rannych i jeńcach wyrażają się cyfrą 700—800 tysięcy, a na całości frontu w dniach 22. VI. — 15. VII. po nad 1,300.000 ludzi, 7.000 samolotów i 6.000 czołgów, rosnąc odpowiednio z każdym dalszym dniem.

Wojska niemieckie, które uderzyły z wielkim impetem i, zdaje się, zaskoczyły Rosjan, w ciągu niecałych trzech tygodni zdołały zająć Rygę, Wilno, Mińsk, Równe i Lwów, stając wśród nieustannych zażartych bojów u pierwszych fortów legendarnej linii Stalina. Biegnie ona od zatoki Fińskiej do Morza Czarnego (dystans Warszawa-Paryż) i osłania bezpośrednio Leningrad, Smoleńsk, Kijów i Odessę, a pośrednio-Moskwę, zboże ukraińskie, naftę w Baku i całą Rosję europejską. Tu ofenzywa niemiecka zatrzymała się na parę dni, nabrała oddechu, podciągnęła do pierwszych linii 40 świeżych dywizji — i zaczęła łamać sowieckie umocnienia. Powtórzyła się historia z czerwca ub. roku — forty rosyjskie nie były lepsze od francuskich i już

14 lipca kilka niemieckich dywizji pancernych przewierciło linie obronne przeciwnika i poszło pełnym gazem naprzód.

W następnych dniach czołgi niemieckie zjawiły się w Smoleńsku, a samoloty nad Moskwą, ale wówczas Rosjanie zastosowali kosztowną, ale skuteczną taktykę — nie dbając o to, że oddziały pancerne wroga są na tyłach, zostają na swych przełamanych liniach obronnych i zwalczają piechotę nieprzyjacielską. Niemieckie dywizje pancerne musiały zrezygnować w wielu punktach z dalszego postępowania naprzód i zawrócić, by wziąć w dwa ognie broniące się zacięcie oddziały sowieckie. W większości wypadków są te ostatnie skazane na zagładę, ale niszczenie tych „saków“, w których tkwią jeszcze setki tysięcy żołnierzy rosyjskich, trwa trzeci tydzień, Niemcy są zastopowani, nowe odwody rosyjskie mają czas wejść do akcji, wojna błyskawiczna zmienia się w wojnę na wyczerpanie. Komu na dłużej starczy sił? A wyczerpują się one szybko w takich morderczych walkach, niszczeje najlepszy sprzęt i giną doborowe oddziały.

Na pomoc Sowietom spieszą wszystkie rządy,

które główne swe zadanie widzą w pokonaniu Niemiec, sprawy sporów ideologicznych odkładając na później.

Wielka Brytania i ZSRR wymieniły między sobą misje wojskowe i

podpisały pakt o wzajemnym udzieleniu wszelkiej pomocy militarnej, zobowiązując się jednocześnie do nie zawierania oddzielnego pokoju ani zawieszenia broni.

Tak więc wojna pchnęła Rosję siłą rzeczy w szeregi brytyjskich sprzymierzeńców (o co napróżno starali się dyplomaci londyńscy od wiosny 1939), a Anglia zyskała do walki z wrogiem nr. 1 potężną bądź co bądź armię sowiecką. Nowy sojusznik zmienił swą dotychczasową politykę zagraniczną: uznał rząd czechosłowacki w Londynie i zawarł pakt z Polską.

Korzystając z tego, że lotnictwo nieprzyjacielskie zajęło się głównie operacjami na wschodzie,

eskadry brytyjskiego RAF ze zdwojoną energią rzuciły się na odsłoniętą częściowo Rzeszę,

bombardując dnie i noce Nadrenię, Niemcy Środkowe, porty francuskie, belgijskie i holenderskie, atakując ostro żeglugę przybrzeżną i zapuszczając się aż nad Norwegię i Finlandię,

podczas gdy naloty niemieckie na Anglię osłabły wyraźnie, tak że np. Londyn nie był bombardowany 32 noce z rzędu.

Sprzęt z U. S. A. płynie dla Anglii głównie przez Atlantyk, gdzie polują nań zajadle niemieckie łodzie podwodne i dalekosiężne lotnictwo morskie, same z kolei stając się przedmiotem ataków floty morskiej i powietrznej Wielkiej Brytanii: to jest właśnie ta ogłoszona przez Niemców w październiku ub. roku «Bitwa o Atlantyk». W tej bitwie Anglicy, broniąc coraz skuteczniej swoich transportów, według londyńskich komunikatów,

stracili w czerwcu najmniejszą od 9 miesięcy liczbę statków towarowych.

Kłopotliwa dla Wielkiej Brytanii

kampania syryjska została wreszcie zakończona.

Francuzi, nie mogąc liczyć na pomoc z zewnątrz, poddali się i otrzymali honorowe warunki kapitulacji — broń ręczną zachowali, kto chce może się przyłączyć do generała de Gaulle, reszta zostanie wysłana do Francji.

W Egipcie obie strony pilnują się dobrze przed zaskoczeniem i same szykują się do natarcia, po sezonie deszczowym, a załoga Tobruku ogromnie truje życie afrykańskiemu korpusowi «osi».



Od chwili zawieszenia „Gońca Obozowego" upłynęło 4 miesiące. Bogate w wydarzenia miesiące, w czasie których z powierzchni świata zniknęły różne państwa, a wojna objęła swym zasięgiem nowe, olbrzymie przestrzenie. Nasza ojczyzna ponownie znalazła się w pożodze wojennej. I jak czytamy w budapeszteńskich „Wieściach Polskich": Chcielibyśmy chwilami ucho do ziemi przyłożyć i echa dalekiego słuchać. Co mówi serce tej ziemi?... Nie słychać płaczu... Może i łez też zabrakło? Słychać tylko poprzez grzmot armatni — bicie serc..."

Wychodzący w Bienne „Expres" z dn. 6. VI. podał, że oddziały polskie na Bliskim Wschodzie znajdują się na czołowych pozycjach.

„Neue Zürcher Zeitung" z dn. 24. VI. przytacza oświadczenie włoskie, że „Wojna państw „osi" i ich sprzymierzeńców kieruje się nie przeciw rosyjskiemu narodowi i rosyjskim żołnierzom, lecz przeciwko uciskającemu i ujarzmiającemu komunizmowi. Jednocześnie będzie prowadzona wojna dla uwolnienia ujarzmionych ludów, państw bałtyckich Litwy, Łotwy i Estonii jako też Białorusi i Ukrainy."

O Polsce nie wspomina się ani słowem.

To samo pismo z dn. 31. VII. komunikuje, że prezes Rady Ministrów gen. Sikorski i poseł sowiecki w Londynie Majski podpisali 30. VII w Londynie umowę, zawierającą nast. postanowienia:

1. Rząd sowiecki uznaje, że sowiecko-niemieckie porozumienie z r. 1939 co do terytorialnych zmian w Polsce utraciło swoją moc. Rząd polski oświadcza, że Polska nie jest związana z żadnym państwem umową, skierowaną przeciwko Związkowi Sowieckiemu.

2. Natychmiast po podpisaniu tej umowy zostaną wznowione stosunki dyplomatyczne między obu państwami. Niezwłoczna wymiana poselstw będzie przedmiotem osobnego porozumienia.

3. Oba rządy zobowiązują się w obecnej wojnie przeciwko Niemcom wzajemnie sobie pomagać i wspierać wszelkimi sposobami.

4. Rząd sowiecki zgadza się na utworzenie na obszarze sowieckim armii polskiej, która znajdować się będzie pod rozkazami mianowanego przez rząd polski w porozumieniu z rządem sowieckim dowódcy, przy czym armia polska w Związku Sowieckim pod względem operacyjnym podporządkowana będzie Naczelnemu Dowództwu armii sowieckiej. Szczegóły co do dowództwa, organizacji i użycia tej armii będą uregulowane na mocy późniejszego porozumienia.

Jednocześnie podpisany protokuł wymienia:

Od chwili podjęcia dyplomatycznych stosunków rząd sowiecki udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy się obecnie znajdują na terytorium Związku Radzieckiego jako jeńcy, lub tez uwiezieni z innych powodów.

Toż samo „Neue Zürch. Zeit." z dn. 25. VI. pisze o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Polską a Finlandią, gdyż „Finlandia nie może uznawać Polski jako niepodległego państwa". Wobec powyższego poselstwo polskie opuściło ten kraj.

N. Z. Z. z dn. 4 VII. pisało o utworzeniu ukraińskiego komitetu narodowego we Lwowie co następuje:

„Jako pierwszy objaw zmian w państwowej budowie Europy Wschodniej, oczekiwanych jako wynik wojny rosyjsko-niemieckiej, widzi się w Budapeszcie utworzenie we Lwowie Ukraińskiego Narodowego Komitetu. Wkrótce po wkroczeniu do Lwowa oddziałów niemieckich rozpoczęło radio lwowskie nadawanie audycyj treści narodowo-ukraińskiej, coby wskazywało na zamierzone założenie samodzielnej Ukrainy. Jak donoszą budapeszteńskie pisma wieczorowe, znajduje się właśnie we Lwowie autonomista Bandera, który w czasach polskich organizował ruch separatystyczny i powstańczy przeciwko Warszawie"...

„National Zeitung" z Bazylei z dn. 9. VII. donosi, że już w chwili obecnej liczni polscy oficerowie, jeńcy rosyjscy, służą w szeregach wojska sowieckiego.

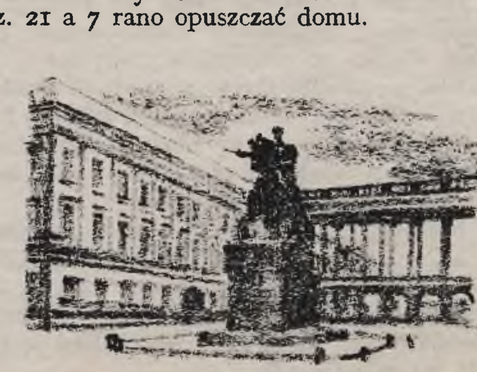
„Neue Zürch. Zeit." z dn. 7. VII. zamieszcza obszerną korespondencję p. t. „Na śladach walk granicznych na Wschodzie", w której się znajduje większa wzmianka o Lwowie.

Miasto ucierpiało od ognia artylerii, głównie jednak od licznych pożarów. Więźniowie z trzech więzień zostali częściowo uprowadzeni, częściowo jednak rozstrzelani na miejscu. Większość spośród nich to ukraińscy nacjonaliści, aczkolwiek wśród ofiar znajdują się Polacy i Żydzi. Sprawozdawca zwiedzał pałące się jeszcze więzienie, w którego podziemiach znajdowały się stosy trupów.

Liczba ofiar podawana jest rozmaicie. Tak np. „Gazette de Lausanne" wymienia 465, nie licząc pochowanych na cmentarzu, inne źródła wymieniają półtora tysiąca i więcej.

Ukraincy we Lwowie noszą na rękawach niebiesko-żółte opaski, sklepy były pozamykane, głównie z powodu braku towarów. Ludność żydowska starała się nie pokazywać na ulicach. Ogłoszenia na ulicach rozklejane są w językach niemieckich, polskim i ukraińskim. Grożą one represjami w stosunku do zakładników i najsurowszymi karami w razie gwałtów albo zagrożenia w stosunku do niemieckiej siły zbrojnej.

Za niestawienie się do pracy lub strajk grozi rozstrzelanie. Ukrywanie rosyjskich żołnierzy lub politycznych funkcjonariuszy pociąga za sobą karę śmierci. Aparaty radiowe mają być oddane, wydany został zakaz używania alkoholu. Nie wolno między godz. 21 a 7 rano opuszczać domu.





Wiadomości z Francji

W tym dziale dawać będziemy ważniejsze wiadomości, dotyczące zarówno życia naszego wychodźstwa we Francji, jak i Francji samej. Wiemy bowiem dobrze, że sprawy tego kraju są bliskie sercu naszych kolegów z Francji, tak licznie znajdujących się w naszych szeregach.

Uroczystość majowa w Noyant

Rocznicę Konstytucji 3 maja, połączoną z rocznicą śmierci Marszałka Piłsudskiego oraz Świętem Matki, kolonia polska w Noyant obchodziła w dn. 25 maja. Przygotowania były ogromne. Chłopcy salę umaili zielenią, dziewczęta naznosiły wielkie ilości kwiatów biało-czerwonych. Po przemówieniu nauczyciela dzieci deklamowały wiersze i odśpiewały kilka piosenek narodowych. W części uroczystości, poświęconej matkom, dzieci wręczały im bukieciki kwiatów, otrzymując w zamian serdeczne pocałunki. Uzyskane podczas zbiórki pieniądze przekazane zostały na świetlicę.

Biuletyn Młodzieży Polskiej i Jej Przodowników

Pod tym tytułem wychodzi w Lyonie (7, rue Crillon), wydawany przez Związek Polaków we Francji, na powielaczu, biuletyn, zawierający na 12 stronicach bogatą treść i będący jeszcze jednym dowodem żywotności słowa polskiego. Poprzez niedostatek, niepewność jutra i wydarzenia, swym ogromem przytłaczające t. zw. szarego człowieka, niesie on swym czytelnikom słowa otuchy i wiary, przypomina wielkość naszej Ojczyzny i zachęca do pracy nad sobą, do wytrwania. Piękna to praca, przynosząca zaszczyt jej wykonawcom.

Listy

Z łamów Biuletynu dowiadujemy się o prowadzonej przez członkinie Związku Młodzieży Żeńskiej korespondencji z b. żołnierzami polskimi w obozach pracy oraz tymi z nich, których burza dziejowa wyrzuciła na dalekie lądy. Nie potrzeba dodawać, jak wielkie znaczenie dla nas, żołnierzy, ma każdy list, otrzymany od rodaków i będący dowodem naszej wielkiej wspólnoty narodowej.

Racjonowanie paszy

W związku z brakiem paszy we Francji nieobsadzonej, rząd postanowił racjonowanie paszy dla bydła. Prawo do przydziału paszy mają tylko ci, których pogłowie służy potrzebom ogólnego zaopatrzenia. Ci spośród hodowców, których bydło służy wyłącznie na potrzeby własne, będą musieli ograniczyć stan pogłowia do ilości, jaką zdolni będą wyżywić z własnych zasobów.

W ramach tego wydzielania paszy będzie wydawane na konia pociągowego miesięcznie 100 kg owsa, 180 kg siana, 150 kg słomy i 30 kg koniczyny. Dla nierogacizny przewidziana jest mieszanka, składająca się ze zboża i makuchów wagi od 35 do 85 kg miesięcznie.

Francuzi po stronie Niemiec

«Der Bund» z dn. 17. 7. donosi w krótkiej notatce pod powyższym tytułem za prasa paryska, że na obszarze Francji zajętej utworzono ostatnio 320 biur werbujących ochotników do walki z Rosją Sowiecką. Dotychczas zapisało się w tych biurach przeszło 10,000 ochotników.

Walka z alkoholizmem

Jednym z haseł, wprowadzanych obecnie w życie przez niezajętą Francję, jest hasło walki z alkoholizmem. Prasa szwajcarska podaje w ostatnich swoich korespondencjach z Vichy kilka charakterystycznych cyfr, dotyczących tego tematu. Dowiadujemy się więc m. in., że, jeśli chodzi o spożycie alkoholu, Francja znajdowała się do r. 1930 na szóstym, podczas gdy już w okresie od 1930 do 1940 r. wysunęła się na pierwsze miejsce w Europie. Przeciętnie w tym okresie czasu na każdego Francuza przypadało rocznie po 160—200 litrów wina i 3 litry spirytusu. Jeden wyszynk (bistro) przypada w tym okresie we Francji na 80 mieszkańców, podczas gdy np. w Anglii stosunek ten wynosi: 1 wyszynk na 430, w Szwajcarii 1 na 770, w Szwecji 1 na 3000, w Finlandii 1 na 5400 mieszkańców.

Obecnie rząd w Vichy zastanawia się nad sposobami walki z alkoholizmen, apelując do całego społeczeństwa o stosowanie najdalej idących w tym względzie ograniczeń.

12.7 w departamencie Allier wydany został zakaz podawania do kolacji czerwonego wina. Dla innych gatunków wina wydane zostały znaczne ograniczenia sprzedaży i czasu sprzedaży. Na gościa i jeden posiłek nie może więc np. przypadać więcej, aniżeli pół litra wina. Te ograniczenia mają być niebawem rozciągnięte na całą Francję.

40 papierosów - tygodniowo

W połowie lipca wprowadzone zostało we Francji racjonowanie tytoniu. Każdy palacz może nabyć tygodniowo tylko 40 papierosów i co pięć dni paczkę tytoniu fajkowego. Małoletni oraz kobiety prawa do nabywania tytoniu i papierosów nie mają. Palacze płci męskiej zostaną wciągnięci na specjalne listy i otrzymają karty, które będą musieli okazywać przy kupnie tytoniu.

POSZUKIWANIA

Ponieważ nadesłane do tego działu zapytania, niewykorzystane w związku z zawieszeniem pisma w końcu marca r. b., przestały być — naszym zdaniem — aktualne. drukować będziemy jedynie zgłoszenia, które będą napływały od chwili wznowienia „Gońca Obozowego“.

SZUKAMY WSPÓŁPRACOWNIKÓW

Redakcja zaprasza do współpracy grafików i rysowników celem nadsyłania wykonanych w dowolnej technice projektów winiety tytułowej oraz winiet do poszczególnych działów jak również rysunków do działu humoru.

GAWĘDY STARSZEGO STRZELCA

MAMAŁYGA

Wiem, że po całodziennej pracy u swego „bambra“, czy — wraz ze swymi kolegami — przy budowie dróg, regulacji rzek lub wyrębie lasów — nie bardzo macie ochotę na czytanie morałów czy kazań.

Wiem o tym, bo przed kilku dniami od was odszedłem i dlatego chcę tutaj gawędzić tak po swojsku — na tematy nas najbardzlej obchodzące.

Jesteśmy tutaj wszyscy jednakowo przez los pokrzywdzeni. Utraciliśmy prawie wszystko, co najcenniejszym jest dla człowieka: kraj, dom, swoją pracę, rodziny, najbliższych.

Skoro więc już tak jest — to czy nie lepiejby było — zamiast zatruwać sobie życie zbytecznym często i niemądrym szarpaniem się — postarać się wspólnymi siłami uczynić ten nasz ciężki los bardziej znośnym, możliwym, przynajmniej o szczyptę słoneczniejszym niż dotychczas?

Rozejrzyjmy się uważnie i poważnie dokoła.

Cały swiat pali się i wali w gruzy. Co dzień i co noc tysiące ludzi kładzie się pokotem na polach walk, ponurych w swej zaciętości, lub umiera pod gruzami własnych domów.

Zapowiedź nieurodzajów (bo i któż ma uprawiać rolę, gdy trzeba strzelać lub bronić się przed zagładą!) straszy widmem powszechnego głodu, którego przyjście wszelkiego rodzaju kartki czy „racjonowania“ zdołają jedynie opóźnić.

Czy w porównaniu z tym ogromem nieszczęść całego świata — nasze własne nieszczęście nie blednie, nie maleje cokolwiek?

Jakże bladymi, małymi, znikomymi wprost wydają się własne nasze troski wobec ogromu nieszczęść kraju, ojczyzny, naszych najbliższych i najdroższych, wobec nieszczęść trapiących i niszczących cały swiat!

Tylko trzeba umieć patrzeć i porównywać!

I to patrzeć nie z punktu widzenia szczypty słomy, brakującej do wygodniejszego spania czy kromki chleba, nie wystarczającej do zapchania brzucha, tylko z punktu widzenia człowieka, który przez porównanie swojej sytuacji, względnie możliwej, z sytuacją milionów, znajdujących się w o wiele trudniejszych warunkach chce i powinien zrozumieć, że jest po prostu śmiesznym ze swoimi żalami i skargami, jak śmiesznym jest każdy, kto uskarża się na gorąc w chwili, gdy rozszalały dokoła pożar ogarnia całe jego domostwo.

A jakże jest często z nami?

Proszę, przyjrzyjmy się takiemu obrazkowi:

Jesteśmy w kuchni. Zwykłej, żołnierskiej kuchni.

Jest wydawanie obiadu. Długi szereg dzwoni menażkami.

Jeden z tego szeregu odchodzi, krzywiąc się, od kotła.

— Do cholery z tą mamałygą! Lepiej — głód...

Powoli, powoli, mój bracie!

Po pierwsze: widzę, że nie bardzo wiesz, co to w ogóle głód znaczy. I obyś się tego nigdy nie dowiedział, bo gdybyś go naprawdę przeszedł — nie robiłbyś wówczas takich min i nie przeklinałbyś nigdy żadnego w ogóle jedzenia.

Po drugie: czyś się zastanowił, że w tej chwili, gdyś odchodził butnie od kotła, rezygnując z „niesmacznego“, twoim zdaniem, obiadu — miliony, dosłownie — miliony ludzi na kuli ziemskiej z błogosławieństwem podnoszą do ust każdą najdrobniejszą okruszynę chleba, wyciągajac błagalnie ręce o byle co — byle trochę jadła!

Że w zrujnowanej Warszawie otrzymuje się od 100 do 200 gramów mięsa na tydzień. 100 gramów tłuszczu na 2 tygodnie, 400 gramów cukru na miesiąc i 150 gramów chleba dziennie...

Że we Francji i w całej Europie jest coraz trudniej z żywnoscia...

Ale nie trzeba przedłużać różańca tych smutnych przykładów. Każdy, kto ma serce i oczy otwarte — dostrzeże ich dużo, tak dużo, że wystarczą mu one dla zaostrzenia apetytu nawet na... mamałyge*). A ci, którzy widzieć tego wszystkiego nie chcą lub nie potrafią — niech spróbują tej sztuki życia — najtrudniejszej ze sztuk — nauczyć się jak najprędzej.

Dobrowolnie.

Bo taka nauka, narzucona przez samo życie — będzie ich bardzo drogo kosztowała. Życie bowiem jest niemiłosierne dla tych, którzy nie chcą czy nie umieją się do jego wymagań dostosować.

Nie na próżno ktoś, kto żył długo i dużo w życiu różnych rzeczy widział — powiedział:

Sztuka życia polega na dostosowaniu się w każdej — nawet najtrudniejszej — sytuacji do warunków i okoliczności, jakie życie stwarza.

Sytuacja nasza nie jest najlepsza, ale ponieważ na razie nie może się ona odmienić, przeto trzeba się do niej, jeśli chcemy żyć, dostosować.

I im lepiej, im szybciej to uczynimy — tym łatwiej, lżej, pogodniej przetrwać ją będziemy mogli.

Starszy strzelec

---

*) W naszej redakcji jest akurat ktoś, i to wyższej szarży, kto w roku 1918 walczył na włoskim froncie i kto, wraz z kolegami, robił dalekie wyprawy za paroma funtami tej polenty czyli mamałygi. Tutaj kręci się na nią nosem, a tam, nie w obozie internowanych, ale na froncie - była ona rzadkim przysmakiem i dożywieniem po koninie, suszonej jarzynie, zwanej „drutem kolczastym“ i cuchnącej rybie.



KOŃ

Janek i Franek mogli być przyjaciółmi. Razem przekraczali granicę, razem siedzieli po kryminałach, razem przybyli do pułku, w jednej znalezli się baterii i w końcu razem zasiedli na ławie w „internowanej szkole". I wszystko byłoby jak najlepiej, gdyby nie—koń.

A wiadomo, że dla kanoniera lub ułana najpierw koń - potem przyjaciel...

Koń stał się źródłem nieszczęść i zawziętej wrogości—a i dziś, po tylu miesiącach internowania, ten sam koń był sprawcą nowej biedy na lekcji historii.

— Twój koń kopnął mego konia— dowodził Janek.

— A twój znowu memu stale wyjadał siano— replikuje Franek.

— Łżesz, jak nieprzyjacielski komunikat radiowy!

— A ty bujasz, jak rekrut przy karnym raporcie!

— Nic nie bujam. Toś ty mi przez zemstę oblał tłustą zupą drelich.

— No widzisz, widzisz jak łżesz! Powiedz, czyś ty widział kiedy w wojsku tłustą zupę?

— Zupym mógł nie widzieć, ale plamy na drelichu tom widział— twierdzi z mocą Janek.

— A kto mi krzyczał „Warta pod broń" i zrobił ze mnie durnia wobec całej baterii, gdy przed wartownią przejeżdżał stary mleczarz z kozim zaprzęgiem?

— A kto mi włożył zdechłego szczura do buta?!

— A kto mi wziął drabinę od strychu, gdy w nocy był alarm ćwiczebny?

Wzajemne zarzuty krzyżują się jak pociski w ogniu bitwy aż naraz przerywa je pytanie profesora:

— Markowski! Więc jak to było z tym koniem?..

— A to, panie profesorze, było tak, że jeszcze jak byliśmy we Francji, to raz jego koń kopnął mego konia...

— Co ty za głupstwa pleciesz? —krzyczy profesor.— Siadaj!

— Ależ, jak armatę kocham, panie profesorze, prawdę mówię! Jego koń kopnął...

— Siadaj! Masz dwoje — za nieuwagę! Mańkowski — a ty co powiesz o tym koniu?

— Ja, panie profesorze, ja—panie profesorze—zawsze uważałem na mego konia, tylko że jego koń zawsze zjadał siano memu koniowi i wtedy, być może, istotnie mój koń, doprowadzony do ostateczności—pan profesor, jako wojskowy, rozumie—to, być może, kopnął jego konia...

— Siadaj! Siadaj! I ty masz dwóję za nieuwagę!— krzyczy zirytowany historyk.

— Ależ ja zawsze uważałem... — broni się słabo Franek Mańkowski.

— Obaj macie dwóje za nieuwagę—stwierdza starszy strzelec —profesor.

Bo na lekcji była mowa o koniu... trojańskim.

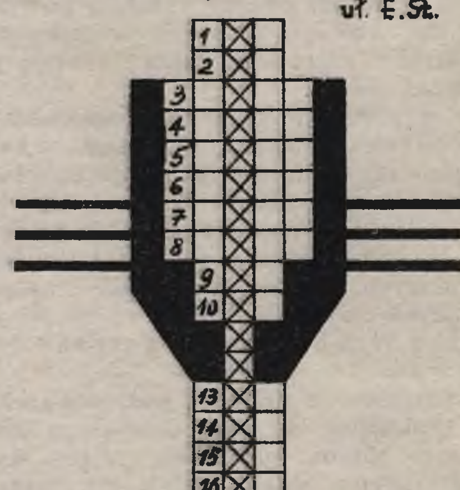
I obaj wrogowie nagle pogodzeni wspólnym nieszczęściem uścisnęli sobie współczująco pod ławką ręce. Bo i cóż taki profesor — piechociarz może wiedzieć o prawdziwym koniu!...

B. M.

Rozrywki umysłowe

Krzyżówka

ul. E. St.



Poziomo: 1. Chytre zwierzę, 2. Część wyrazu "egoizm", 3. Imię męskie zdrobniale, 4. Brudne miejsce, 5. Inaczej jegomość, 6. Po lwowsku — „je" (od jeść), 7. Inaczej spadek, 8. Schowek na ubranie, 9. Część nogi, 10. Król zwierząt, 11. Spółgłoska, 12. Samogłoska, 13. Liczba - słowami, 14. „Jest" — w języku obcym, 15. Skrót znanego dziennika polskiego przed wojną, 16. Inaczej pręt.

Kratki oznaczone krzyżykiem z góry na dół — dadzą rozwiązanie.

Wpłaty na rachunek „Gońca Obozowego" uskuteczniać należy (na niebieskim formularzu) na: „Postcheck-Konto III, 13212, Bern, Presseoffizier für Int. Zeitung."

Cena „Gońca Obozowego:"
dla podof. i żołn. 10 rapów
dla ofic. i aspir. 25 „

Oficer odpowiedzialny za czasopisma internowanych: Pplk. JACQUAT
Związkowy Komisariat dla Internowania, Poczta Polowa.